№ 101. Sobota — 7 (19) Grudnia 1885 roku. Rok II.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze. . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 20 Grudnia ś. Teofila Męcz.
„ 21 „ ś. Tomasza Apostoła.
„ 22 „ ś. Zenona i Flawiana Męcz.
„ 23 „ ś. Wiktoryi Panny Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 — REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.

Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 09
Zachód „ „ „ 3 „ 47
Długość dnia . . . godzin 7 „ 38
Przybyło „ . . . „ 9 „ —

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler**, i Księgarnia **P. Zucker**.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Ministerstwo skarbu postanowiło, jak donosi „Warsz. Dn.“, pobierać podatek górniczy od fabryk żelaza w Królestwie Polskiem, podług ogólnych zasad stosowanych w całem Cesarstwie.

Jednocześnie na pokrycie kosztów administracyi ma być wyjednany kredyt w kwocie 28,900 rubli.

Na mocy postanowienia p. ministra wychowania publicznego, do szkół weterynaryjnych przyjmowani będą bez egzaminów tylko tacy wychowańcy szkół realnych, którzy oprócz 6 ciu klas ukończyli jeszcze kurs dodatkowy, nadto zaś specyalny egzamin z języka łacińskiego obowiązujący jest dla wszystkich uczniów wstępujących ze szkół realnych do instytutów weterynaryjnych.

Fundusz więzienny. Ministeryum spraw wewnętrznych wniosło do Rady państwa przedstawienie o wyasygnowanie [illegible] rs. 600,000 użyte będzie na budowę nowych więzień, rs. 400,000 zaś na przebudowanie i ulepszenie starych gmachów więziennych.

Z MIASTA.

Szkoły. Wakacye uczniów gimnazyum, obejmujące święta Bożego Narodzenia według obydwóch stylów rozpoczną się w środę popołudniu i trwać będą po dzień 13 stycznia n. s. włącznie, to jest całkowite trzy tygodnie.

W sprawie Towarzystwa kredytowego dla Radomnia. Jak wiadomo, obywatele kilku z pośród siebie upoważnili do podjęcia starań w celu zyskania zezwolenia na założenie tej instytucyi, a przedewszystkiem do zbadania o ile takowa

66

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr 100.)

Gdy Zofia się wsunęła do pokoju brata, spotkała wzrok jego błyszczący, niespokojny, wzrok ten spoczął przez chwilę na siostrze, ożywiony promieniem nadziei, ale promień ten zagasł, gdy drzwi zamknęły się za nią. Była sama.

— Zosiu, szepnął dając jej znak, by się zbliżyła: ty byłaś u pani Bergmanowej, nieprawdaż?

— Prawda, szepnęła, spuszczając głowę.

Jakiś nieokreślony wyraz przemknął po jego cierpiącej twarzy.

— Chciałaś przyprowadzić tu Paulinę, nieprawdaż? Och! gdyby starczyła na to wola, ja byłbym przywiódł ją tutaj tysiąc razy, byłbym przyniósł ją na rękach. Po coś ty tam chodziła? Tam gotowi sądzić, że czynię z tej choroby przynętę, że chcę wyzyskać próżno serce Pauliny, że... pani Bergmanowa posądzi mnie o wszystko, do czego sama jest zdolna.

Mówiąc to zaciskał ręce gwałtownie; skryta rana życia wychodziła mu na usta.

— Szczęsny! zawołała z przestrachem, ja nie widziałam Pauliny.

— Nie zobaczysz jej, odparł cicho, pani Bergmanowa potrafi stanąć pomiędzy nami... zawsze... aż do śmierci... niedługo!

Słowa te przechodziły w majaczenie. Ciężar bólu dźwigany tak długo w cichości, był zbyt wielki, przenosił jego siły.

— Ona przyjdzie, Szczęsny, przyjdzie pewno.

Wargi poruszyły mu się słowami, których nie wymówił, jednak nie było nadziei w jego oczach.

Przymknął zmęczone powieki i pozostał tak długo bardzo, pierś jego pracowała gwałtownie, zdawało się, że wśród ciszy przyćmionego pokoju snuły mu się myśli, widma dni przeszłych, nieziszczonych nadziei, pragnień niespełnionych. To burzliwe świetne życie, pełne wzruszeń i pozornych powodzeń chyliło się szybko do końca. Któż zgadnie, co w podobnej chwili dzieje się w duchu człowieka, który umiał czuć tak gorąco i myśleć tak głęboko?

Ramiona opadły mu bezwładnie, na blade wyniosłe czoło wychodziły sine cienie, dech się wzmagał, na usta tłoczyły mu się jakieś późne wyznania, jakieś żale niewyraźne, niewypowiedziane nigdy.

Zofia i Ludwik stali przy nim pochyleni, wstrzymując oddech, by pochwycić te luźne wyrazy, do których klucza szukać musieli wśród znanych wypadków. Czuli, że była to ostatnia moralna spuścizna, jaką im miał zostawić.

— Boże! Boże! szeptał umierający, co ja uczyniłem? czemu przez życie całe cierpiałem tak bardzo?

Zofia ścisnęła gwałtownie rękę męża, którą trzymała w swoich, jakby chcąc od niego zaczerpnąć odwagi i siły. Łzy płynęły zwolna po jej twarzy.

— Więc nie byłeś nigdy szczęśliwy, zawołała mimowolnie.

Otworzył oczy pełne mgły i zaświatowych blasków; fałszywa duma, którą się drapował przez całe życie, znikła wobec śmierci — próbował uśmiechnąć się do niej.

— Nigdy, nigdy, odparł zaledwie słyszanym głosem szukałem, czegom nie znalazł, pragnąłem — nie mogłem osięgnąć, kochałem — napróżno..

Była to krótka spowiedź złamanego życia, zamknięta w kilku słowach, a jednak tak bolesna, że przecinała w rozkwicie to życie, co mogło być tak świetne, użyteczne i szczęśliwe.

I znów było w pokoju wielkie milczenie, przerywane

przedstawia racyę bytu t. j., czy zachody i koszta zrównoważą spodziewane zyski przy tak ograniczonym zakresie.

O ile nam wiadomo, mandataryusze pracują nad zebraniem niezbędnych materyałów i danych, aby z nich wyciągnąć stosowny wniosek; a niezależnie od tego zwrócili się do warszawskiej filii Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, aby to i tę sprawę poparło gdzie należy.

Otóż nie bez interesu będzie wobec tego wiadomość, że istotnie popierana przez tę instytucyę sprawa połączenia miejskich towarzystw w Królestwie Polskiem, upadła w dyskusyi na posiedzeniu w Petersburgu.

Tak więc, jeżeli inną drogą pomyślniej pożyteczny ten projekt załatwionym nie będzie, nie pozostanie nic, jak tylko myśleć, aby o własnych siłach u siebie towarzystwo założyć za przykładem Lublina i Kalisza, naturalnie, jeżeli rachunek przez delegatów wypracowany, da odpowiednią podstawę do działania.

Jeden z urzędników Banku Polskiego zebrał i własnym nakładem wydał w języku polskim ustawę Banku Państwa i kilkanaście egzemplarzy nadesłał do Redakcyi naszej. Kogo więc przedmiot ten interesuje, może u nas ustawę tę nabyć po kop. 30 za egzemplarz.

Z naszego sportu lodowego możemy donieść, że już prawie tylko brakuje... lodu.

Nietylko bowiem jest już pozwolenie na urządzenie klubu, ale nawet i roboty w ogrodzie starym są już dość posunięte.

Czekajmyż więc teraz na mróz!

Z kolei Dąbrowskiej.

Od dnia 13 b. m. wprowadzone zostało dopełnienie istniejącej taryfy, które będzie zawierać zniżone stawki za przewóz żelaza surowego i wyrobów żelaznych.

Wprowadzoną została wyłączna zniżona taryfa wywozu spirytusu ze stacyi kolei dąbrowskiej do Iłłowa tranzito.

Stacya Strzemieszyce włączoną została do bezpośredniej komunikacyi ze stacyami kolei południowo-zachodnich.

Kolej podzielona została na sześć depôt, dwa główne i cztery mniejsze. Główne mieszczą się w Bzinie i Strzemieszycach, mniejsze zaś w Iwangrodzie, Sędziszewie, Koluszkach i Ostrowcu.

Naczelnikiem depôt w Bzinie jest inżenier Wasiutyński, w Strzemieszycach inżenier radca stanu Lestuszewski, w Iwangrodzie mechanik Walter, w Sędziszewie inżenier Michałowski, w Koluszkach inżenier Perlsztejn i w Ostrowcu inżenier-mechanik Władysław Klepacki.

Z OKOLICY.

Sandomierz dnia 14 grudnia.

Wczoraj około 9-tej godziny wieczorem dzwon alarmowy oznajmił mieszkańców, że pożar nawiedził nasze miasto. I rzeczywiście palił się domek na rogu Żydowskiej ulicy i zaułku około kamienicy Wilczka, gdzie mieści się poczta i cukiernia. Domek palący się, otoczony z trzech stron drewnianemi chałupkami, zajął się wskutek pęknięcia rury od pieca. Niebezpieczeństwo było straszne dla całego miasta, tembardziej, że tutejsza straż ogniowa była pierwszy raz w ogniu i że miejscowość, gdzie się wszczął pożar, tak ściśle jest zabudowaną, że z wielką trudnością i literalnie na rękach trzeba było wnosić sikawki, ażeby mogły stanąć bliżej ognia. Przytem ratunek był utrudniony wskutek pęknięcia łańcucha u cysterny, która jakkolwiek dała kilkadziesiąt beczek wody, ale nie odpowiedziała w ogóle oczekiwaniom. Jednakże młodzi stażacy, niezrażeni niebezpieczeństwem, literalnie roznieśli otaczające domki na rękach, w czem dzielnie dopomagała im miejscowa rota i pisarze straży pogranicznej a nawet, i miejscowa izraelicka ludność, czego dowodem, że przy boku piszącego te słowa, jednego z żydów przytłukła belka i złamała mu nogę; ze straży ochotniczej jeden ma złamaną nogę, a drugi spadł z dachu i głową uderzył o belki, lżej rannych kilkunastu. Heroicznie i z zaparciem bronili chudoby ludzkiej pp. Kacz. Dor. Tym. Brz. Zw. Neu. i wielu innych, walcząc jak bohaterowie. Spaliły się dwa domki, z trzech zerwano dachy. Straty stosunkowo małe, bo wiatru nie było i śnieg ochraniał dachy. Naczelnik powiatu wraz z dwoma pomocnikami nieustannie zachęcali, szczególniej żydów, co po części dzielnie poskutkowało do przytłumienia pożaru.

W dniu 13-go października gubernia nasza posiadała w zapasie okowity 3.246,642½ stopni bezwodnego alkoholu. Z tego na okrąg V. opatowski przypada 1.747,360, VI. opoczyński 424,377½ i VII. radomski 1.074,905.

W roku poprzednim t. j. 1884, w tymże samym terminie, zapasy te były mniejsze o 1.868,183½ stopni. Nie dowodzi to jednak, aby produkcya tak znacznie się powiększyła w r. b., ale tylko, że popyt na ten artykuł jest obecnie znacznie mniejszym niż w roku ubiegłym.

Jeżeli wierzyć statystyce uczonych, należałoby przyjść do wniosku wprost przeciwnego, aniżeli na oko z tych cyfr sądzić można; mianowicie, że zmniejszony popyt nie jest objawem ogólnej stagnacyi ekonomicznej, czyli mówiąc po prostu, biedy, albowiem fakty twierdzą, że im uboższą jest ludność, tem szerzej pijaństwo się rozwija, gdyż często wygłodzony organizm sztucznie podtrzymuje, oszukując go wszelkiego rodzaju wyskokami.

Pas graniczny akcyzowy. Zarząd dochodów akcyznych gubernii Lubelskiej, Radomskiej i Kieleckiej, ogłosił w tych dniach wykaz miejscowości, wchodzących do pasu pogranicznego akcyznego a to według nowych przepisów, wydanych w roku bieżącym.

Pas ten zajmuje w g. Radomskiej: cały p. sandomierski i opatowski za wyłączeniem wsi Baszowice, Hucisko, Podchełm, Mirocice, Serwis, Sosnówka, Jeziorko, Sosnówka, Wysoka, Słupia-stara, Pokrzywianka, Cząstków, Włochy, Dębniak, Zagaje, Zarzecze, Jamy, Szeliga, Wióry, Opace, Doły, Doły Opackie, Rudki, Krynki, Kołowiny, Skrzydłowiny i Cerebice.

Z innych powiatów należą do pasu: w iłżeckim gminy Ciszyca, Pawłowice, Piętkowice, Sienno, Rzeczniów, Wierzchowiska, Łaziska, Lipsko, Solec tylko osada z przedmieściami, Dziurków z gmin: Chotcza wsie Baranów, Białobrzegi, Chotcza dolna, Jarątowskie pole, z gminy Błaziny wsie Myszki i Zawały i z gminy Chybice wieś Godów.

Z KRAJU.

═ Główna wygrana w ciągnieniu 5 klasy loteryi klasycznej padła na Nr 10367 u kolektora Stupaj w Gąbinie.

═ W towarzystwie kredytowem m. Lublina kierunek kancelaryi dyrekcyi powierzony został jednemu z dyrektorów, a mianowicie p. Bobrowi z powołania adwokatowi.

Buchalterem towarzystwa zamianowany został przez dyrekcyę p. Fechner, były uczeń szkoły handlowej warszawskiej.

W tych dniach pp. Rakowski, członek komitetu, i Bóbr, dyrektor, bawili w Warszawie i zapoznawali się szczegółowo z urządzeniem biura, buchalteryi i kasowości w towarzystwie kredytowem m. Warszawy.

Zaraz po Nowym Roku biuro dyrekcyi nowego towarzystwa lubelskiego rozpocznie swe czynności!

Kasa tymczasowo urządzoną będzie przy innej instytucyi, a mianowicie przy kasie przemysłowców miasta Lublina.

Wygotowanie blankietów na listy zastawne oraz fabrykacyę kuponów powierzono tutejszemu zakładowi litograficznemu p. Maks. Fajansa.

Listy drukowane będą na papierze krajowym z fabryki w Jeziornie.

Rozpoczęcie wypłaty pożyczek prawdopodobnie nastąpi w miesiącu czerwcu r. p. i od dnia 1 czerwca liczyć się pocznie pierwszy rok finansowy towarzystwa.

═ W sferach artystycznych powstał zamiar zużytkowania gmachu cyrkowego w obecnym stanie po ukończeniu kiermaszu.

Artyści projektują urządzenie „jarmarku artystycznego“ w połączeniu z balem kostiumowym, koncertem, przedstawieniem scenicznem i t. d.

Inicyatorowie w obrębie cyrku urządzić mają sklepy z przedmiotami sztuki, kramy różnych narodowości i t. p.

Do współudziału w balu zaproszone ma być towarzystwo muzyczne.

═ Omal nie katastrofa. W d. 12 tym na kolei terespolskiej pomiędzy stacyami Chotyłów-Terespol, maszynista prowadzący pociąg towarowy, zatrzymał takowy o 5 wiorst od stacyi, gdyż dla braku wody w parochodzie dalsza podróż była niemożebną, sam zaś z parochodem pojechał do Terespola.

Zawiadowca, widząc na linii światła parochodu, podał w tejże chwili depeszę do Chotyłowa na puszczenie pociągu osobowego Nr 2.

Jakoż pociąg wyruszył.

I niezawodnie byłby w pełnym biegu wpadł na stojący

---

cichem łkaniem Zofii lub urwanym wyrazem, wyszeptanym przez Szczęsnego.

Teraz imię Pauliny powracało mu na usta, wymawiał je z miłością, żalem, rozpaczą i ostateczną nadzieją; za każdym szelestem podnosiły się ociężałe powieki, on czekał na nią, oczy jego chciały zobaczyć ją jeszcze, by obraz jej unieść w kraj wieczności.

Na świecie zdarza się czasem taka miłość, nieusprawiedliwiona niczem na pozór, wielka i uparta jak serce, w którem powstała, dająca miarę nie istoty ukochanej ale kochającej.

Taka była miłość Szczęsnego, tchnienie blizkiej śmierci nie zdołało go ukoić, ani oderwać myśli jego od tej kobiety, co stało się niewinnym powodem niedoli. Czekał jej z ostatecznem wytężeniem sił i woli, walcząc ze śmiercią, by zobaczyć ją jeszcze.

Mijały godziny, ona nie przychodziła. Szczęsny nie skarżył się, nie obwiniał jej, tylko wzrok jego stawał się coraz niespokojniejszy, coraz rozpaczliwszy.

— Ona nie przyjdzie, szeptał, nie zobaczę już jej więcej.

— Bądź spokojny, przyjść musi, zawołał Ludwik.

I nie zważając na czas i spóźnioną nocną godzinę, poszedł do Bergmanowej.

Było to późno nad ranem; najpóźniejsze światła oddawna zagasły, w oknach w domu przy Złotej ulicy panowała zupełna ciemność.

Długo bardzo dzwonić musiał, nim rozespana służąca uchyliła drzwi z przestrachu.

— Muszę natychmiast zobaczyć się z panią Bergmanową i jej córką.

Było coś tak stanowczego w jego słowach, iż służąca nie pytając o więcej, poszła wypełnić odebrany rozkaz.

Bergmanowa dotąd nie zmrużyła oka; napróżno szukając snu, który ją odbiegał; list Zofii do Pauliny nieoddany dotąd, ciężył jej na sumieniu; słuchała mimowolnie cichego oddechu córki, śpiącej spokojnie, w czasie, gdy może Szczęsny umierał. Ten cichy sen zdawał jej się wyrzutem; kilka razy zrywała się, siadała na łóżku, zapytując siebie, co ma uczynić? I znów uporem uspakajała tajemne wyrzuty i znów kładła głowę na poduszki, oddalając od siebie przykre myśli.

— Co to jest? spytała służącej, wchodzącej do pokoju.

— Szwagier pana Szczęsnego chce się koniecznie widzieć z panią i panienką.

Tak dotąd w domu matki nazywano Paulinę.

Młoda kobieta zerwała się gwałtownie.

— Mamo! co od Szczęsnego? zawołała, zarzucając na prędce ranne ubranie.

Bergmanowa załamała ręce, ostrożności jej pokazały się niedostateczne.

— Paulino! szepnęła, zostań, ja pójdę.

Ale córka nie słuchając jej, wybiegła z pokoju i podążyła za nią.

Paulina wbiegła jak wicher do pokoju, gdzie czekał Ludwik i zapominając o wszystkiem, rzuciła się ku niemu, chwyciła za ręce, wymawiając drżącemi usty to jedno tylko słowo:

— Szczęsny!

Gdyby była spojrzała na niego, nie byłaby o nic pytała: twarz jego była tak blada i smutna, iż odrazu mogła z niej wyczytać nieszczęście.

— Co się dzieje ze Szczęsnym? wołała gorączkowo, a cała jej miłość wybuchła w tem pytaniu.

— Więc pani nie wiesz o niczem? wyrzekł Ludwik zdziwiony.

— O niczem! mów pan!

— Matka ci nie mówiła, nie oddała bileciku Zofii?

— Nic wcale.

na linii pociąg towarowy, gdyby nie przytomność maszynisty, który widząc na linii światła pociągu, zwolnił bieg, a na kilkanaście sążni pociąg cały zatrzymał.

Przytomność maszynisty zapobiegła strasznej mogącej nastąpić katastrofie, gdyż oba pociągi byłyby niezawodnie pogruchotane.

═ „Dniewnik Warszawskij“ w sprawie seminaryów duchownych otrzymał następujący list, podpisany przez p. Edwarda G.

„Szanowny panie redaktorze! Drukując artykuł o seminaryum lubelskiem, oświadczyłeś pan, że chętnie przyjmiesz wszelkie poważne uwagi. Korzystając z tego oświadczenia, mam nadzieję, że nie odmówisz pan wydrukowania kilku krótkich uwag, które nasuwa mi na myśl mój chłopski rozum.

„Przypuśćmy, że wszystko co autor artykułu napisał, jest prawdą. Alumni kradną, wyłamują zamki, naruszają posty, naśmiewają się z religii, popełniają grzechy cielesne.. Bardzo dobrze, czyli właściwiej mówiąc, bardzo brzydko. Lecz jakież pan na to dajesz lekarstwo? Żądasz pan, żeby władza świecka doglądała systemu uczenia w seminaryach, żeby tam nie gardzono językiem rosyjskim i nie uczono historyi rosyjskiej z podręczników nieurzędowych. Wybacz pan mą otwartość, lecz to wygląda tak, jakbyś pan sobie żartował; rada ta jest ni w pięć, ni w dziewięć i mówiąc po prostu, brzmi ona tak: niech kradną, niech wyłamują zamki, naśmiewają się z religii i bawią się... lecz niech mówią po rosyjsku z dobrym akcentem, niech recytują historyę oficyalną, udając, że nie wiedzą o niektórych faktach historycznych.

„Chcąc znaleść lekarstwo na złe, przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, zkąd w seminaryach biorą się alumni już tak zepsuci i pozbawieni wszelkich zasad moralnych.

„Na to autor artykułu sam odpowiada, że przed wstąpieniem do seminaryum należy skończyć co najmniej cztery klasy w szkołach rządowych. Tam to więc należałoby zacząć reformę, mniej się starać o język prawidłowy, a więcej o przyswojenie uczniom zasad religii i przepisów moralności w tym języku, który oni wyssali z piersi macierzyńskiej; do tych szkół, z których wychodzą potwory moralne, winny mieć przystęp władze duchowne tego wyznania, do którego należy ludność kraju. Taka rada byłaby logicznym wynikiem tego artykułu, gdyż wniknąwszy głębiej, przyznasz pan zapewne, że rozpatrując kwestyę z tego objektywnego punktu widzenia, artykuł o seminaryum lubelskiem, jest dla głównego kierownika oświecenia w kraju tutejszym pewnego rodzaju naganą...

„Ja jednak sądzę, że cały ten artykuł był tylko podstępem, intrygą polską i że pan dałeś się oszukać. Podsunięto panu pospolity przedmiot, żeby potem rozpocząć proces o dyfamacyę i donieść: 1) że autor nie był alumnem, a może nawet nie był katolikiem, gdyż twierdzi, że religia katolicka nakazuje pod groźbą grzechu śmiertelnego stać podczas czytania ewangelii itp., chociaż każde dziecko katolickie wie, że to nie prawda; 2) że cały opis wrzekomych skandalów seminaryjnych jest tylko przeróbką wydanego w Paryżu czy Londynie opisu klasztoru prawosławnego i dla tego na pierwszym planie figurują charakterystyczne wady rosyjskie: złodziejstwo, naśmiewanie się z religii i wymyślanie władzom. Nie znam dobrze literatury emigracyjnej, ale przypominam sobie, że w „Pamiętnikach Rufina Piotrowskiego“ czytałem opis takiego klasztoru.. Być może, że wasza historya seminaryjna zaczerpnięta jest z tego źródła.

„Przewidując, że podsunięty panu w ten sposób artykuł, może wywołać dla pana pewne nieprzyjemności, kończę mój list wyrazami ubolewania.“

Na list ten, nie pozbawiony pewnej zjadliwej ironii, „Dniewnik Warsz.“ tak odpowiada w artykule wstępnym:

„Drukując wspomnienia o seminaryum lubelskiem, wezwaliśmy wszystkich, którzy znają to seminaryum i wogóle seminarya duchowne kraju tutejszego, żeby nam zakomunikowali swe uwagi, gdyż nie uważaliśmy i nie uważamy wcale wydrukowanego przez nas artykułu za zupełny. Od tej chwili minęło już przeszło dwa tygodnie, a zaledwieśmy otrzymali jeden list, który dzisiaj drukujemy w dosłownym przekładzie (po opuszczeniu tylko niektórych wyrazów, niemożliwych w druku, zresztą nie skierowanych przeciwko nam). Pozostawiamy czytelnikom sąd o ważności przesłanych nam uwag, lecz nie zrzekamy się prawa wypowiedzenia swego zdania pod tym względem.

„Korespondent nasz — autor rzeczonych uwag — jak zresztą należało się spodziewać, wypowiada wątpliwość co do tego, czy istotnie wspomnienia napisane zostały przez b. alumna i katolika. Nie mamy prawa wymieniać jego nazwiska, ale uroczyście, głośno, oznajmiamy, że był wychowańcem seminaryum lubelskiego i jeszcze jednego w tutejszym kraju; dokumentów jego nie widzieliśmy, ale nie mamy żadnej zasady wątpić o autentyczności tych danych, jakie nam zakomunikował o sobie. Oryginał tychże wspomnień napisany jest po polsku i zachowany na wszelki wypadek w redakcyi; ze wspomnień tych wydrukowaliśmy tylko skrócenie, bardzo zresztą zmiękczone tak co do formy, jak i samych faktów. Oto wszystko, co uważamy za stosowne oznajmić; korespondent nasz zatem może nam wierzyć lub nie; dziennikarze dość pracowali, by wogóle pozostała do nich pewna nieufność. W każdym jednak razie on czyni zarzuty autorowi wspomnień, a zatem daje i nam prawo odpierania tych zarzutów.

„Zarzuty te w osobie, która je czyni, przedstawiają dziwne pomięszanie pojęć o właściwości publicznych i zamkniętych zakładów naukowych. Przypominając te brzydkie strony postępowania alumnów lubelskich, na które wskazał autor wspomnień, robi następującą ironiczną uwagę: a zkądże wstępują młodzi ludzie do seminaryów duchownych? Czyż nie z gimnazyów? Czy nie z gimnazyów rosyjskich, rządowych? Rzecz zatem prosta, że tam ich uczą wszystkich tych występków, o których mówi autor wspomnień. Na to odpowiemy naszemu korespondentowi, gdyż widocznie o tem nie wie, że zakłady naukowe publiczne, jak gimnazya, mogą wpływać na moralność uczniów tylko w sposób bardzo ograniczony; uczniowie przychodzą ledwie przed rozpoczęciem lekcyi i zaraz po ich ukończeniu wychodzą. Prawda, że podczas jakichś pięciu minut pauzy, mogą się nauczyć czegoś złego, podobnie jak i czegoś dobrego; lecz bez porównania większy wpływ tak zły jak i dobry, ma na nich to otoczenie, wpośród którego przepędzają całą pozostałą część czasu. Niechże teraz powie korespondent, do czyjego ogrodu leci jego kamień — czy do naszego „rosyjskiego“ i „rządowego“, czy też do społeczeństwa polskiego i politycznego?

„Idźmy dalej. Korespondent powiada, że wobec istniejącego i jakoby systematycznego podtrzymywanego w gimnazyach braku moralności, my, którzy to piszemy, powinniśmy się postarać, ażeby duchowieństwo katolickie mogło mieć nadzór nad gimnazyami tutejszemi... Wywód istotnie oryginalny i wcale niespodziewany! Poruczyć nadzór nad moralnością młodzieży szkolnej temu samemu duchowieństwu, które tak źle dozoruje moralności w swych własnych seminaryach, a nawet w rodzinach swych parafian!...

„Dodajmy do tego pod adresem naszego korespondenta, że myśmy wcale w naszych artykułach nie dotykali się kwestyi moralności alumnów. Nie dotykaliśmy się najprzód dlatego, że we wszystkich duchownych seminaryach katolickich dzieją się takie bezeceństwa, jakie się działy według autora wspomnień w seminaryum lubelskiem; a przytem cóż można powiedzieć o tym przedmiocie? Można tylko wystawić fakty na publiczne potępienie. Co się zaś tyczy sposobów, mogących poprawić poziom moralny w tych seminaryach, w których obniżył się bardzo, to rzecz ta leży w rękach władz duchownych seminaryjskich — a więc w rękach duchowieństwa katolickiego. Jeśli może tu cokolwiek zrobić władza świecka, to chyba to tylko, by uderzyć w tych zwierzchników duchownych, którzy przez palce patrzą na dziejące się w ich oczach bezeceństwa — przeciw temu my osobiście nic nie mamy. Co się zaś tyczy podręczników urzędowych i nienieurzędowych, to według nas jest ślepy nabój. Cenimy dobrze, na prawdziwych oparte źródłach podręczniki, oraz uważamy nie tylko za szkodliwe, ale i za głupie wszystkie te, w których opisana jest n. p. wojna, i autor opowiada, że jedna armia składała się zawsze z pijanych „barbarzyńców“, idących do walki pod „knutem“, a druga z walecznych rycerzy i ognistych patryotów — a wojna ta skończyła się na tem, że barbarzyńcy pijani i tchórzliwi zabrali walecznym [illegible]rzom kilka prowincyj...

„Wkońcu powiemy naszemu korespondentowi dwa słowa, z powodu jego zjadliwych napomknień o moralności w klasztorach prawosławnych napomknień, które dla przyzwoitości zastąpić musimy kropkami. Nie ulega wątpliwości, że wielu prawosławnych mnichów niegodni są stanowiska zakonnego; ale przecież niema ani jednego nawet stanu, ani jednej sfery, ani jednej grupy ludzi na świecie, którąby miała być gorszą od mnichów katolickich! I poeci i powie-

---

Bergmanowa, która właśnie wchodziła do pokoju, musiała wysłuchać tej rozmowy, przeszkodzić jej jednak nie mogła.

— Szczęsny bardzo chory.

— A ja o tem nie wiedziałam! zawołała załamując ręce.

— Wzywał cię, żona moja przychodziła tutaj, nieszczęście, nie zastała cię pani.

— Kiedy ja dzisiaj wcale nie wychodziłam z domu! — szepnęła Paulina z przerażeniem.

— Powiedziano jej, że nie ma, zostawiła list.

— Komu? komu? ja nic nie odebrałam! wołała oglądając się z trwogą do koła, jakby otaczali ją sami nieprzyjaciele.

Spostrzegła matkę stojącą w progu, jakby skamieniałą.

Jakieś straszne podejrzenie zrodziło się w jej myśli; uderzyła się ręką w czoło; po raz pierwszy przyszło jej na myśl, iż pomyliła się wybierając drogę życia.

— Szczęsny! Szczęsny! zawołała wreszcie, wybuchając łzami: chcę go zobaczyć!

— Chodźmy! odparł Ludwik ponuro; ale przygotuj się pani na straszną chwilę, on umiera.

Powiedział to z niebaczną szorstkością: chwila była zbyt ważna, by tracić czas na omówienia, a zresztą czuł, iż spełnił tym sposobem straszną sprawiedliwość; sprawcy złego powinni byli o niem wiedzieć, miał mało miłosierdzia, nadto spóźniona boleść.

Paulina drżała całem ciałem, jak liść osiny wśród burzy.

— Chodźmy! rzekła na wpół przytomnie, chwytając się konwulsyjnie ręki jego.

— Pan zabijasz moją córkę! zawołała Bergmanowa, odzyskując zwykłą energię wobec ważności położenia: Paulino, zaczekaj!

Ale ona nie zważała na to, odtrąciła ramiona matki, i gotowa była iść z Ludwikiem; on zarzucił na nią chustkę, leżącą w przedpokoju i nic nie mówiąc, prowadził ją po pustych ulicach.

Nie zamieniwszy słowa, weszli do mieszkania Szczęsnego. W pokoju jego nie zmieniło się nic, tylko cień śmierci coraz widoczniej piętnował twarz chorego, zamglone oczy błądziły po przestrzeni, Zofia klęcząc przy nim trzymała w swoich jego dłoń stygnącą.

Spostrzegł jeszcze Paulinę, ramiona jego wyciągnęły się, jakby chcąc ją przygarnąć, wargi zadrżały, ale nie wypowiedziały już żadnego wyrazu, było to jego już ostatnie tchnienie.

— Przebacz mi, przebacz! wołała Paulina, padając przed nim na kolana, jak gdyby jeszcze mógł ją usłyszeć Zwiedziono mnie, oszukano, przebacz mi, ja cię kocham, ja cię kocham!

— Zapóźno, wyrzekł Ludwik nieporuszony tym niewczesnym żalem: on umarł przez ciebie.

Kobieta wiła się w uściskach rozpaczy; te słowa padły na nią jak grom ostateczny.

— Zofio, szepnęła zwracając się do niej, jakby żebrząc miłosierdzia: powiedz mi, że tak nie jest, miej litość nademną.

Ale Zofia wśród łkań odwróciła głowę: nie mogła zaprzeczać prawdzie wobec tego niezastygłego ciała.

— On kochał mnie, on kochał! powtarzała w osłupieniu, nie mogąc nasycić się tem słowem, co było jej rozkoszą i męką: on kochał mnie!

Tak, on kochał ją. Naraz zrobiła się jasność w jej duchu, zrozumiała, że była ślepą, szaloną, niewdzięczną; przypomniała sobie wyrazy nieskończonej słodyczy, jakiemi przemawiały tylekroć te usta, na wieki teraz milczące, krótkie chwile pożycia i stanęły jej w myśli, zatrute przez nią. Och! gdyby one mogły powrócić! gdyby raz tylko oczy jego spojrzały na nią jak kiedyś!

(D. c. n.)

ściopisarze, i dramaturdzy i malarze, i rysownicy do pism illustrowanych, jak gdyby za wspólną zgodą, przedstawiają ich albo za zaciekłych fanatyków, albo jako epikurejczyków z słodkiemi oczkami i ustami, z tłustym brzuchem i podbródkiem... Nie wiemy czy to wszystko zgodne jest z rzeczywistością, ale że takim jest typ mnicha katolickiego, wytworzony przez ludzi lepiej go od nas znających, to nie ulega kwestyi... Rozumiemy to dobrze, iż korespondent obraził się odkryciem uczynionem we wspomnieniach, obraził się jako Polak i katolik. Nieszczęsny to rys charakteru polskiego, ta ich drażliwość narodowa! Najmniejsze wskazanie palcem na jakikolwiek niedostatek w czemkolwiek co oni za swoje uważają, każden Polak uważa za osobistą obrazę, za grubą obelgę!"

Wiadomości polityczne.

Z półwyspu Bałkańskiego. Komisya wojskowych pełnomocników ma udać się na serbsko-bułgarski teatr wojny, pod przewodnictwem rosyjskiego „attaché", barona Kaulbarsa. Ma ona zająć się wyłącznie uregulowaniem kwestyj wojskowych.

Półurzędownie zapewniają, że nie ma innej drogi wyjścia, jak przywrócenie *status quo ante* w Rumelii, jeżeli dobre stosunki pomiędzy interesowanemi mocarstwami mają być utrzymane. Podniesiono również uwagę, iż niepodobna wynagradzać rewolucyi, przykład bowiem w przyszłości stałby się zaraźliwym. Co do środków przywrócenia *status quo ante*, nie przedstawiono dotąd żadnej stanowczej propozycyi. Wymiana okręgu widdyńskiego za Pirot jest przedmiotem poufnych rokowań. Zamiana taka byłaby uzasadnioną, ponieważ okręg widdyński przeważnie jest zamieszkanym przez serbów, podczas gdy Pirot i jego okolice zaludnione są przeważnie przez ludność bułgarską.

„Politische Correspondenz" odpierając pogłoski o rzekomem naprężeniu stosunków pomiędzy Austryą i Rosyą, powiada: „W sprawie serbsko-bułgarskiej nie tylko nie tkwi niebezpieczeństwo wrogiego zetknięcia się interesów Rosyi i Austryi, ale owszem zupełne współdziałanie obu mocarstw, z którem łączy się solidarna akcya Niemiec i Włoch, jest zapewnionem". „Pollit. Corr." donosi w liście z Konstantynopola, że stosunki osobiste tamtejszych przedstawicieli Austryi i Rosyi, barona Calice i p. Nelidowa, nigdy nie były serdeczniejszemi, jak w tej chwili. Każdy krok u W. Porty był dotąd wspólnie podejmowany przez obu ambasadorów.

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	7.50 w.	—	7.15 r.
„ z Iwangrodu	12.10 w.	—	11.15 r.
przychodzi do Radomia. . . .	2.03 n.	—	12.56 d.
wychodzi z Radomia	1.12 n.	—	4.— d.
„ z Iwangr. (w stronę Warsz.	—	—	6.09 w.
(„ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy . . .	8.30 r.	—	10.10 w.
„ do Lublina	1.03 d.	—	9.27 w.

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	2.18 w.	—	1.04 d.
przychodzi do Kielc	5.54 r.	—	4.25 d
„ „ Dąbrowy . . .	12 43 d.	—	10.12 w.
wychodzi z Dąbrowy	3.15 d.	—	5.13 r.
„ z Kielc	9.20 w.	—	12.06 d.
przychodzi do Radomia . .	12.51 w.	—	3.48 d.

W kierunku Koluszek.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Bzina	8.36 rano	—	2 35 d.
przychodzi do Koluszek . . .	1.35 d.	—	6.10 w.
„ „ Łodzi	4.05 d.	—	
wychodzi z Warszawy	11.10 rano	—	6.— rano
„ „ Koluszek	3.54 d	—	9.30 rano
przychodzi do Bzina	8 56 wiec.	—	1 25 d.

W kierunku Ostrowca.

Wychodzi z Bzina	9.16 wiec.	—	2 45 d.
przychodzi do Ostrowca . . .	11 12 w.	—	4.17 d.
wychodzi z Ostrowca	6 20 rano	—	12.08 d
przychodzi do Bzina	8.16 rano	—	1.40 d.

OGŁOSZENIA.

Potrzebna jest

BONA

do domu polskiego, pierszeństwo ma Polka posiadająca język niemiecki, lub niemka (było nie prusaczka). Bliższa wiadomość w Redakcyi. 599-2-3

Potrzebne od Nowego Roku

Dwa Pokoje z Kuchnią.

Adres zostawić w Redakcyi. 602 2 3

CUKIERNIA

Bronisława Woźnickiego

ulica Warszawska i filia tejże przy ulicy Lubelskiej

ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż oprócz wszelkich wyrobów, wchodzących w zakres cukierniczy, zaopatrzoną została w znaczny zapas *pierników*, w różnych gatunkach — sprzedaż takowych hurtowna i detaliczna — pp. handlującym odstępuje się rabat. Zarazem posiada *Drożdże Wiedeńskie*, codziennie świeże.

581 2-3

HANDEL TOWARÓW

kolonialnych 576 6-6

do odstąpienia z wolnej ręki, w każdym czasie po przystępnych warunkach. Wiadomość w administracyi Gazety.

Do sprzedania na najprzystępniejszych warunkach 586 2 3

MAJĄTEK

20 włók rozległości. Wiadomość w Redakcyi.

Potrzeba 5500 rs.

na opłatę wierzytelności. Bliższa wiadomość w Redakcyi. (587 2-3)

Jest do wydzierżawienia

LodowniA

na folwarku Glinice.

Wiadomość w restauracyi Ejsmonda, ulica Staroskaryszewska 602 1 2

Drożdże Wiedeńskie z St. Marx.

Z Ces. Król. uprzyw. Fabryki 596 2 3

Ad. Ig. Mautnera i Syna

Fabryka dostarcza wprost z Wiednia do Radomia każdodziennie świeże drożdże po cenach zniżonych tak hurtowej jak detalicznej sprzedaży i takowych wyłącznie nabyć można codziennie w cukierni B. Woźnickiego w Radomiu.

Ig. Mautner i Syn.

Jest do odstąpienia z wolnej ręki w każdym czasie w Radomiu

HANDEL KOLONIALNY

z mieszkaniem zdatnem na kawiarnię lub restauracyę.

Wiadomość w redakcyi „Gazety Radomskiej".

DOM KOMISOWO-PRZEWOZOWY

HELBICH i POHL 606

Od dnia 20-go b. m. cena drzewa **zniżona:**

Sąg sosnowy rs. . . . . rs. 4 k. 60
„ twardego drzewa . . rs. 5 k. —
Węgiel kamienny korzec z odstawą do domu po . . . . . . kop. 80

Posiada meble fabryki „Wojciechów" i „Helena" *po cenach fabrycznych.*

BAKALIE

Pierniki z Muzeum Pszczelniczego

Sery rozmaite,

Oliwę nicejską i Ulliki

poleca sklep 600 2-2

JADWIGI BRUSENDORFF

przy ul. Lubelskiej, w domu Wgo Silnickiego.

SKŁAD WĘGLA

F. ŁUSZCZKIEWICZA

Skaryszewska ulica,

poleca 570 4-4

najlepszy węgiel korzec po . . **80** kop.
bez przywozu . . . . . . **75** kop.

przyjmuje zamówienia na wagony.

Podaje się do wiadomości osób interesowanych

że pan **Józef Reichenstein w Opatowie**, przestał spełniać obowiązki Agenta naszego. 585 4-4

Niniejszem nadmieniamy, że zamianowaliśmy Pana

WOLFA ROSENFELDA W OPATOWIE

Agentem Firmy naszej

z prawem sprzedaży Rossyjskiej 5% Pożyczki Premiowej na rozpłatę, pobierania zadatków za świadectwami naszemi i inkassowania rat za kwitami sznurowemi, podpisem i stemplem firmy naszej opatrzonemi. **Bracia Stückgold.**

Do sprzedania!!

KOŃ kasztan w szóstym roku.

Fajeton z odkręcanym kozłem, bardzo lekki, mało używany.

Małe petersburskie sanki.

Angielska uprząż i siodło.

Wiadomość u stróża w domu W-go doktora Płużańskiego. 600 2-5

Medal bronzowy na wystawie Warszawskiej

1885.

LABORATORYUM

chemiczne

przy apt. A. Rakowskiego w Zawichoście

poleca:

Syropy: Podfosforanu wapnia, Forgeta, Mlekanu żelaza z winem.— Krople od kaszlu. Pigułki Blancarda.— Wina: Chinowo-kakaowe BUGEAUD, Rabarbarowe i Chinowe. — Elixir, kit i proszek do zębów: chinowy, miętowy, różanny.—

WODĘ LEŚNĄ. 496-30-50

KSIĘGARNIA

ADOLFA ZUCKER

w Radomiu

przyjmuje prenumeratę na wszelkie dzieła, żurnale i pisma peryodyczne, tak krajowe jak i zagraniczne, po cenach warszawskich, nic nie doliczając za koszta transportu. Przyjmuje również przedpłatę na gazety codzienne, które wprost z Redakcyi przychodzą pocztą na imię żądającego. Posiada zawsze na składzie książki szkolne, dziecinne illustrowane, słowniki, książki do nabożeństwa etc. i na żądanie wszelkie obstalunki w zakres księgarstwa wchodzące z możliwym pośpiechem załatwia. Kajety, bruliony i wogóle materyały piśmienne, od Nowego Roku sprzedawać będzie o 10% taniej od cen dotychczas praktykowanych. Papier zaś w ryzach po cenach fabrycznych, z których biorącym w większej ilości rabat odstępuje. Nadto poleca po cenach umiarkowanych: bilety wizytowe, albumy, sztabiki złote i czarne na ramy, oraz gry i zabawki pedagogiczne. 607 1-3

Aleksander Haertel w Radomiu

poleca

WĘGIEL KAMIENNY

w wyborowym gatunku.

Zamówienia przyjmuje w obu swoich sklepach:

Skład apteczny Rynek Nr. 14. Filia ulica Lubelska Nr. 157.

Odstawa do domów natychmiastowa.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 7 декабря 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.